TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

MIT NEUTRALNOŚCI ŚWIATOPOGLĄDOWEJ PAŃSTWA

Piotr Ewertowski · 6 października 2020

Gdy w latach 80. IV wieku między chrześcijanami a poganami wybuchł spór o obecność posągu bogini Witktorii w Kurii rzymskiej, ci drudzy zapewne nie spodziewali się, że tak szybko, bo już w 392 roku, zostanie im odebrane prawo do sprawowania swoich kultów na terenie Imperium Romanum. Jeszcze wówczas bowiem debata między Symmachem, obrońcą starożytnych tradycji rzymskich, który odwoływał się do świetlanej przeszłości, a biskupem Ambrożym, któremu religie klasyczne wydawały się czymś przestarzałym, chrześcijaństwo zaś drogą postępu, zakładała konieczność wzajemnej tolerancji. Konflikt ten, uwieczniony w listach i prośbach słanych do cesarza, może nie odzwierciedla w pełni naszych współczesnych antagonizmów na tle światopoglądowym, lecz ukazuje pewien schemat, który możemy już obserwować w państwach Zachodu.

Jednak podstawową lekcją, jaką powinniśmy sobie z podobnych historii przyswoić jest problematyczność współistnienia obok siebie radykalnie różnych przekonań, co wymusza na władzy państwowej odpowiednie regulacje. Czasy nowożytne zaproponowały jako odpowiedź na te nierozwiązywalne konflikty tzw. neutralność światopoglądową.

Jednak sama definicja tego potworka przysparza już wielu trudności. Czym takie „neutralne" państwo miałoby być? Na czym się opierać? Skąd czerpać normy i regulacje prawne? Czym społeczeństwo w takim kraju miałoby być spojone? Zakładając porządek demokratyczny i liberalny, to dla samego jego przetrwania potrzeba represji i zakazów, które ograniczałyby działalność osób i organizacji w sposób radykalnie się mu sprzeciwiających (jak np. faszyzm, komunizm). Podobnie wygląda sprawa ze szkołą „neutralną światopoglądowo". Przecież ucząc i wychowując dzieci, przekazujemy im jednocześnie pewne normy i wartości. Przykładem mogą być tutaj kontrowersje wokół edukacji seksualnej. Każda ze stron próbuje przecież wprowadzić do szkół treści zgodne z własnym światopoglądem. Etyka, także w dziedzinie seksualności, nie jest bezstronna.

Myślę, że wystąpienia na seminarium pt. „Neutralność światopoglądowa państwa", które odbyło się 25 kwietnia 1998 roku w Krakowie, dobrze obrazują ogrom problemów, jakich „neutralność światopoglądowa" przysparza. Chociaż seminarium to odbyło się już ponad 20 lat temu na kanwie ówczesnych polemik wokół niedawno uchwalonej Konstytucji RP, to zawarte w wygłoszonych tam referatach opinie są niezwykle aktualne. Chciałbym zwrócić uwagę na wypowiedzi zwolenników państwa „neutralnego". Prof. Jan Woleński zauważył, że możliwość istnienia państwa absolutnie neutralnego światopoglądowo „jest chyba tylko teoretyczna", a „demokracja liberalna zakazuje głoszenia pewnych światopoglądów i faktycznie sprzyja innym, a przynajmniej ich nie wklucza"[1]. Dalej wyjaśnił, że państwo „neutralne"

operuje wokół minimalnego zaangażowania światopoglądowego jego instytucji, w demokracji liberalnej zaś to minimum ustalane jest za pomocą konsensusu społecznego[2].

> Wyraźnie więc widać logiczną niemożność funkcjonowania kraju, który choćby w minimalnym zakresie nie przyswaja określonych norm, ostatecznie przecież wywodzących się z jakiegoś światopoglądu. Chociaż idea konsensusu społecznego wydaje się bardzo kusząca, to moim zdaniem stanowi dość niebezpieczną pułapkę, zwłaszcza w sojuszu z argumentem większościowym.

Co się bowiem stanie, gdy większość zaaprobuje otwarte represje wobec osób określonego koloru skóry czy orientacji seksualnej? Czy to też nazwiemy konsensusem społecznym? Od razu nasuwają się dwa argumenty. Po pierwsze konsensus społeczny nie może obyć się bez aktywnego udziału mniejszości. Po drugie, dlatego ustanowiono państwa prawa, aby zabezpieczyć podstawowe prawa i wolności ich obywateli przed zakusami także tej demokratycznie wybranej władzy i ewentualnych prześladowań ze strony większości. W pierwszym przypadku pomija się tych, którzy w jakiś sposób nie są w stanie sami ubiegać się o swoje prawa (np. dzieci przed narodzeniem), oraz ryzykuje się opartymi na takim szerokim konsensusie brawurowymi eksperymentami społecznymi o niemożliwych do przewidzenia, a potencjalnie niebezpiecznych, konsekwencjach (np. uczenie w szkołach dzieci od małego, że same mogą wybrać swoją tożsamość płciową bez żadnych warunków). W tym drugim przypadku wracamy do początku, bo owe prawa i wolności nie powstały w próżni i są wyrazem konkretnych zasad, wyprowadzonych z pewnych stanowisk światopoglądowych. Prawa człowieka oparte na zwyczajnym konsensusie także stanowią bombę z opóźnionym zapłonem. Nie zamierzam tutaj w żadnym wypadku krytykować idei praw człowieka, która u swoich korzeni ma chrześcijańską koncepcję godności osoby, lecz ustalanie ich na drodze konsensusu. Wówczas bowiem prawa przynależne człowiekowi podlegają zmianom w zależności od aktualnego porozumienia. Tak okazuje się, że według międzynarodowych standardów prawa człowieka nie obejmują już ludzi przed urodzeniem, ponieważ stanowią wtedy jedynie „płody". Tak w prosty sposób można zdehumanizować każdą grupę ludzi. Nic bowiem nie stoi na przeszkodzie, aby określoną kategorię osób zaliczyć do „jeszcze nie-ludzi" lub „już nie-ludzi". W tym wszystkim najważniejsze jest dla nas to, że także te ponadpaństwowe regulacje i deklaracje, wypływają z konkretnego światopoglądu. Nie są one i nie mogą być „neutralne". To po prostu niemożliwe.

Prof. Andrzej M. Kaniowski wyodrębnił neutralność światopoglądową od neutralności normatywnej[3]. Zobowiązania normatywne mogą być ustalane na zasadzie całkowitej aksjologicznej zgody w jednych kwestiach i kompromisu w innych, zaś samo państwo liberalno-demokratyczne nazwał postacią „tej samej racjonalności, która leży u podstaw nowoczesnej gospodarki i nauki"[4]. Z przyjęciem założenia, że „nowożytna nauka" stanowi „większą racjonalność" niż myślenie magiczne nie mam problemów, lecz z pewnymi zastrzeżeniami, o których napiszę za chwilę. Natomiast stwierdzenie, że współczesne państwo demokratyczne i liberalne stanowi bardziej racjonalną organizację polityki i społeczeństwa niż inne ustroje i systemy jest kwestią dyskusyjną. Ponadto wywodzi się z konkretnych postaw światpoglądowych.

Podążając tropem „racjonalności", leżącej u podstaw nowożytnych społeczeństw sugeruje się czasem, że to właśnie nauka jest najbardziej „neutralna" i to na jej zdobyczach należy się opierać, by dać opór państwu zaangażowanemu w religię lub ideologię.

Problemy światopoglądu naukowego

Czy więc nauka powinna być wyznacznikiem norm, respektowanych przez państwo? Myślę, że należy uznać za aktualne klasyczne już twierdzenie Karla Poppera, że teoria jest naukową tylko wtedy, kiedy można ją obalić. Na tym zresztą badania naukowe polegają – na badaniu i wolnej dyskusji, która może, ale nie musi, doprowadzić do pewnego konsensusu. Jednak i on nie posiada atrybutu niezmienności i nieomylności oraz zawsze pozostaje dość ograniczonym obrazem rzeczywistości. Teorie Newtona umożliwiały opis pewnych obiektywnie istniejących zjawisk i dawały się udowodnić empirycznie, lecz Einstein zaproponował inne, pełniejsze teorie, które zanegowały wiele z założeń Newtona. Jednak i propozycje Einsteina nie są doskonałe. Nowe badania polemizują z jego odkryciami. Oczywiście, rzeczywistość ma charakter obiektywny, lecz jej naukowy opis zawsze będzie pozostawał pełen niedociągnięć i błędów. Dlatego uważam, że nauka posiada przede wszystkim właściwości deskryptywne, nie normatywne.

> Chociaż z naukowego opisu możemy wyprowadzać pewne normy, to jednak nigdy te o znaczeniu fundamentalnym, ponieważ podstawy tak etyki, jak i funkcjonowania społeczeństwa nie mogą opierać się na podważalnych i niestałych założeniach. Tak osiągnięcia współczesnej psychologii są w stanie zaproponować nowe rozwiązania dla relacji między żoną i mężem oraz między rodzicami i dziećmi, ale nie mogą wpływać na zanegowanie przez instytucje publiczne elementarnej natury rodziny, która składa się z osób dwóch odmiennych płci i wychowywanych przez nich dzieci.

Ilustracją niech będą tutaj teorie, dzisiaj z wygodnego siedzenia XXI wieku uznawane za pseudonaukowe, omawiające hierarchię ras. W XIX wieku były one pełnoprawnymi teoriami naukowymi. Wiele z nich po prostu obalono. Możemy się tylko domyślać, że za kilkaset lat niektóre nasze współczesne koncepcje, szumnie otaczane nimbem uczoności, będą uznawane za pseudonaukowe lub wręcz niemoralne. Posługiwanie się „potwierdzeniem naukowym" jako argumentem ostatecznym w sporach światopoglądowych jest zatem nieprofesjonalne i zwyczajnie mało poważne. Ponadto niektóre światopoglądowo „drażliwe" dziedziny nauki pozostają pod silnym wpływem różnych lobby i łatwo się ideologizują. Przybiera to czasem groteskowy i tym samym gorszący dla każdego młodego naukowca, charakter.

Wspomnieć wystarczy tutaj tylko sławną już prowokację trzech badaczy o liberalnych poglądach (Helen Pluckrose, dr James Lindsay i dr Peter Boghossian), mającą na celu obnażenie braku profesjonalizmu i zacietrzewienia ideologicznego w niektórych prestiżowych czasopismach humanistycznych. Tak na przykład „Gender, Place and Culture" (100 pkt. na liście ministerialnej!) na swoje 25-lecie wydrukowało jako jeden z czołowych artykułów tekst zmyślonej przez wspomnianych autorów dr Helen Wilson, która na podstawie całkowicie fikcyjnych i karykaturalnych wręcz badań dowodziła, że w parkach dla psów rozwija się homofobia i opresyjna męskość. Kwartalnik „Affilia" przyjął z kolei do druku publikację, która była po prostu fragmentem „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. Zamieniono jedynie kilka słów na bardziej feministyczne terminy. Tych nieszczęśliwych „wpadek" okazało się trochę więcej. Warto nadmienić, że to nie pierwsza tego typu prowokacja z „pozytywnymi" wynikami. Do historii przeszła również mistyfikacja amerykańskiego fizyka Alana Sokala, który opublikował artykuł ze zmyśloną koncepcją o powiązaniach między grawitacją kwantową a ideami emancypacyjnymi, posługując się przy tym postmodernistycznym

żargonem. Sokal chciał w ten sposób pokazać, jak niektórzy humanistyczni badacze nieprofesjonalnie stosują zaawansowaną terminologię, często wywodzącą się z nauk ścisłych, by zasłonić brak jakiejkolwiek spójnej i logicznej treści.

Mając to wszystko na uwadze twierdzę, że nauka nie powinna kreować fundamentalnych norm życia społecznego i etyki. Takie rozwiązanie bowiem mogłoby się okazać groźniejsze niż społeczny konsensus, ponieważ różne fantastyczne pomysły ideologiczne, godzące w same filary życia politycznego, społecznego czy nawet biologicznego, byłyby popierane „naukowym" (i dobrze opłaconym za pomocą grantów) autorytetem. Chociaż niestety tryb przypuszczający chyba należałoby tutaj zastąpić czasem teraźniejszym.

„Neutralność" jako chwyt propagandowy

Pomijając już same kwestie definicyjne i spór o to, w jaki sposób państwa mają być „neutralne" czy „bezstronne", oraz czy założenia, stojące u podstaw współczesnych demokracji liberalnych są słuszne, należy zauważyć, że wiele środowisk politycznych używa „neutralności światopoglądowej" jako pałki do bicia swoich ideologicznych przeciwników i narzędzia do forsowania swojej „bezstronnej" agendy, a przecież jak to wykazaliśmy wyżej taka „neutralność" nie istnieje. Nie ulega wątpliwości, że zdecydowana większość polityków, stosujących ten chwytliwy argument, zdaje sobie całkowicie sprawę z jego absurdalności. Jednak w społeczeństwach historycznie zdominowanych przez chrześcijaństwo, próba przeforsowania ustaw z nim sprzecznych może pozornie uchodzić za wysiłki na rzecz „neutralności" w oczach osób, które nie dostrzegają jak w długofalowej perspektywie narzuca się jedyny i „prawdziwy" punkt widzenia „lewicy", uniemożliwiając jednocześnie wolną debatę ich adwersarzom. Dzieje się to już nie tylko przez ośmieszanie, poniżanie i serwowanie kłamstw w tzw. mediach głównego nurtu (ten etap jeszcze trwa w Polsce), lecz także przez otwartą dyskryminację prawną i radykalną ideologizację życia publicznego.

> Postulaty środowisk lewicowych już nie ograniczają się do możliwości manifestowania własnych, rewolucyjnych przekonań, lecz chcą z nich uczynić normę, usankcjonowaną prawnie i obowiązują wszystkich bez żadnego wyjątku. Mamy tutaj więc do czynienia nie tyle z „neutralnym państwem minimum", lecz z „lewicowym" i liberalnym państwem wyznaniowym, które nie przestrzega swojej naczelnej zasady „neutralności" i „tolerancji".

Przykłady można wyciągać jak z kapelusza. Ograniczę się tylko do kilku współczesnych, zostawiając na boku te historyczne (choć są one dużo bardziej brutalne). W 2016 roku niemiła niespodzienka spotkała platformę randkową ChristianMingle.com, która pozwalała „jedynie" na damsko-męskie sparowania oraz wybór „tylko" dwóch płci. Uznano, że portal naruszył kalifornijskie prawo antydyskryminacyjne. Na właściciela nałożono obowiązek „przystosowania" strony do osób o odmiennych preferencjach oraz karę finansową w formie rekompensaty dla dwóch gejów, którzy pozwali platformę. W 2018 roku, Maya Forstater, zajmująca się sprawami podatkowymi pracownica Centre for Global Development w Londynie została wyrzucona z pracy za post umieszczony na prywatnym koncie na Twitterze, w którym wyraziła osobistą opinię, że mężczyźni noszący makijaż, szpilki i sukienki „nie stają się kobietami". Wcześniej wszakże napisała, że będzie używała „preferowanych przez każdą osobę zaimków oraz akceptowała człowieczeństwo każdej jednostki i prawo do wolności ekspresji". Sędzia James Tayler stanął po stronie pra-

codawcy, ogłaszając wypowiedź Taylor za sprzeczną z prawami człowieka. Kiedy w obronie Forstater stanęła autorka słynnych powieści o Harrym Potterze, J.K. Rowling, również ona została okrzyknięta transfobką i przestała być idolką lewicy. Odrobinę więcej szczęścia miał Harry Miller, który został w miejscu pracy odwiedzony i przeszukany przez policję z powodu publikacji „transfobicznego" tweeta. Interwencja ta została uznana przez sąd za bezprawną. Głośno również było o zawieszeniu kanadyjskiej uczennicy za odmowę nałożenia tęczowej naszywki czy nastolatka wyrzuconego z zajęć za stwierdzenie, że „istnieją dwie płcie" w szkockim Aberdeenshire. Francuski parlament z kolei przyjął w 2017 roku ustawę, która znacznie ograniczała możliwość publikowana treści o antyaborcyjnym charakterze.

Wyrazistym znakiem łamania podstawowych zasad „neutralności światopoglądowej" są tęczowe flagi zawieszane na zachodnich uniwersytetach. Powoływanie się ich zwolenników na prawa człowieka jest nadużyciem, ponieważ 6-kolorowa bandera ruchów LGBT jest jednocześnie symbolem ich światopoglądowych postulatów. O celowym zagłuszaniu i zakrzykiwaniu wypowiadających się publicznie osób o innych opiniach niż lewicowe żal nawet wspominać (całkiem niedawno redakcja Krytyki Politycznej chwaliła sobie takie metody). Jak na tacy (i to wcale nie tej kościelnej) widać więc, że w duchu tzw. „państwa neutralnego światopoglądowego" obecnie nie tyle potrzeba rozdzielenia państwa od Kościoła, co raczej rozdzielenia państwa od światopoglądowej lewicy.

Potrzeba fundamentalnych norm opartych na prawie naturalnym

Ostatecznie wcale nie mam za złe lewicy światopoglądowej samego faktu, że chce swoje wartości, w których słuszność wierzy, uczynić powszechnie obowiązującą normą. Sama idea, że należy prawnie zwalczać to, co złe, a promować to, co dobre, także do głupich przecież nie należy. Problemem jest tutaj – poza obłudnym posługiwaniem się argumentem „neutralności światopoglądowej" – fakt, że w wielu wypadkach ta moralność wywodzi się ze współczesnych koncepcji, zniekształconych idei i zmiennych kompromisów, a więc nie ma zakorzenienia w czymś, co stałe i zapewniające choćby względną pewność. Nie chodzi tu wcale o prawa religijne, lecz – co prawda w niektórych sferach z religii zaczerpnięte – fundamentalne normy utwierdzone w tradycji i naturze ludzkiej, takie jak rodzina, potrzeba relacji, godność każdego życia ludzkiego, wrodzona skłonność do budowania hierarchii i podziału ról społecznych. Lewica często posługuje się w odniesieniu do tego, co uważa za „tradycyjne" w sposób wyjątkowo przebiegły, mieszając normy moralne z obyczajem, sprawy fundamentalne z rzeczami wtórnymi i drugorzędnymi (co niestety ma czasami też miejsce wśród różnych „tradi-hipsterów"). Oczywiste jest, że na przestrzeni dziejów zmieniają się modele rodziny oraz role płci, ale absolutnym fundamentem jest to, że rodzina składa się z żony, męża i ich potomstwa. Ostatecznie nie ma kluczowego znaczenia to, czy kobieta nosi spodnie czy spódnicę, kwestią drugorzędną jest sposób podziału obowiązków domowych, ale sprawą podstawową i całkowicie naturalną pozostaje fakt, że kobieta i mężczyzna między sobą się różnią. Obrona tych zasad jest nie tylko naszym prawem, ale wręcz obowiązkiem, także w krajach, deklarujących się jako „neutralne światopoglądowo".

Fot. Kancelaria Sejmu / Rafał Zambrzycki

---

[1] Woleński J., *Rozdział kościoła od państwa*, [w:] *Neutralność światopoglądowa państwa*, Kraków 1998,s. 76.

[2] Tamże, s. 77.

[3] Kaniowski A.M., *Państwo liberalne i demokratyczne*, [w:] dz. cyt. ,s. 41-42.

[4] Tamże, s. 44.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/mit-neutralnosci-swiatopogladowej-panstwa/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć